

# Kampania obnażyła nędzę polskiej polityki

Data publikacji: 29.06.2010 17:00

*- Oddanie nieważnego głosu to pewien sygnał, jeśli ta grupa będzie znaczna pokażemy, że są ludzie zainteresowani życiem publicznym, którzy nie odnajdują się w tym podziale. Jeśli nie pójdziemy do wyborów, żadnego sygnału nie damy. Nie wiem, czy ten sygnał zostanie dostrzeżony, czy to kogoś będzie obchodzić, ale warto wziąć udział w wyborach, mimo, że nie znajdujemy swojego kandydata – do wzięcia udziału w wyborach przekonuje socjolog dr Tomasz Warczok.*

**Łukasz Grzesiczak: Pijemy kawę w miły upalny poranek. Czy w takim momencie warto zaprzętać swoje myśli wyborami prezydenckimi?**

Tomasz Warczok: W każdym momencie warto zajmować się wyborami prezydenckimi, a w takich okolicznościach - tym bardziej. Jeśli pyta Pan, czy te wybory są ważne - myślę, że jak najbardziej. Mimo tego, że prezydent w Polsce ma ograniczoną władzę. Ubolewam jednak nad tym, że kandydaci niewiele się od siebie różnią, co pokazała niedzielna debata wyborcza. Szczególnie widać to w kwestiach ekonomicznych – PO jest partią liberalną, choć ten liberalizm bywa zmiękczone i dostosowany do polskich warunków. Z drugiej strony jest PiS, którego kandydat Jarosław Kaczyński nieprawdziwie przedstawia się jako reprezentant „Polski solidarnej”. Wyraźnym sygnałem jest chęć pozyskania jako doradcy ekonomicznego Zyty Gilowskiej. To zaprzecza słowom Jarosława Kaczyńskiego – Zyta Gilowska nigdy nie kryła przecież swoich liberalnych poglądów. Zresztą Jarosław Kaczyński w latach 2005-2007 nie prowadził żadnej polityki socjalnej.

**Zanim porozmawialibyśmy o tym, czy Ci kandydaci się różnią (i czy w ogóle), chciałbym zapytać, dlaczego ta kampania wyborcza jest okropnie nudna, a kandydaci nie robią nic, by nas wyborców nią zainteresować?**

Ta kampania nie jest agresywna, dlatego wydaje się nudna. Poprzednie kampanie były ciekawe – ich język był pełen agresji. W obecnej kampanii, ze względu na okoliczności jak tragedia smoleńska, kandydaci mitygują się, ograniczyli agresywny język. I co się okazało? To obnażyło nędzę polskiej polityki. Ci kandydaci niewiele mają do zaoferowania. Jarosław Kaczyński i Bronisław Komorowski nie próbują przekonać nas do swojego programu, który wyjątkowo skrętnie ukrywają, jeśli w ogóle on istnieje.

Być może taka jest dzisiejsza polityka. Panuje polityka medialna, gdzie dobrze sprzedaje się agresywny ton, który – jak mówiłem – w tej kampanii nie byłby stosowny. Niestety, powtórzę, gdy ograniczono agresywny ton niewiele zostało w wypowiedziach naszych polityków.

**Wspominał Pan, że Ci kandydaci są podobni. Może jednak proszę spróbować znaleźć te punkty, które ich różnią?**

To bardzo trudne zadanie.

**Może dziesięć punktów w programie Kaczyńskiego i Komorowskiego, które ich różnią?**

No właśnie, dziesięć to liczba nierealna. Może zacznę od kwestii obyczajowych – Jarosław Kaczyński związany jest elektoratem tradycyjnym. Nie jest możliwe, by prezes PiS-u wykroczył poza hasła narodowo-katolickie, co doskonale było widać podczas niedzielnej debaty. Przyciśnięty do muru stwierdził, że nie zgodzi się na finansowanie z budżetu in vitro. Z drugiej strony, Bronisław Komorowski dawał w tek kwestii pewną przestrzeń możliwości podjęcia takiej decyzji. Kluczył, ale stwierdził, że w pewnych okolicznościach byłoby to możliwe.

**To nie jest tak, że Jarosław Kaczyński był po prostu szczerzy wobec swoich wyborców, a Bronisław Komorowski nie odważył się na przedstawienie swoich poglądów?**

Trudno powiedzieć jakie są poglądy osobiste tych kandydatów. Jarosław Kaczyński zawsze chciał budować w Polsce partię konserwatywną – chrześcijańską demokrację w stylu niemieckiej CDU. To, że jest związany z elektoratem

tradycyjnym, czasem wręcz ultrakatolickim, jest konsekwencją polskich warunków. Wątpię, by wynikało to z jego osobisty przekonania. Gdy prześledzimy jego karierę przez ostatnie 20 lat odkryjemy, że Jarosław Kaczyński nigdy wyjątkowo ultrakatolicki nie był. Bronisław Komorowski pewnie też nie, ale PO to bardzo szeroka partia – musi się w niej znaleźć konserwatywny Jarosław Gowin i lewicujący Janusz Palikot. Wielką sztuką jest połączyć te różne skrzydła.

W ogóle nie mówiłbym o przekonaniach osobistych kandydatów, które wydają się mniej ważne. Polityka to pewna gra, w której każdy próbuje połączyć często sprzeczne wątki.

### **Kolejna różnica?**

Doszukiwano się różnic w kwestiach ekonomicznych. Jarosław Kaczyński próbuje znów odświeżyć opozycję „Polski liberalnej” i „Polski solidarnej”. Nie jest w tym autentyczny. Przyjrzyjmy się rządowi jego gabinetu. To wtedy obniżono podatki dla najbogatszych, zlikwidowano także podatek spadkowy, co było wielkim prezentem dla warstw najlepiej sytuowanych. Na krok taki nie zdecydowała się ani Margaret Thatcher, ani Ronald Reagan, postaci będące ikonami polityki wolnorynkowej. To pokazuje, że retoryka Kaczyńskiego jest socjalna, ale praktyka wybitnie liberalna. Tym ubogim, których miał reprezentować, te działania niewiele dały. W kwestiach gospodarczych szczególnych różnic nie dostrzegam. Osobną sprawą jest polityka społeczna, mająca na celu wyrównywanie poziomów rozwoju poszczególnych regionów, a więc sławetny podział na Polskę A i B. O ile Jarosław Kaczyński optuje za – jak to nazywa – „rozwojem zrównoważonym”, a więc równomiernym rozwojem całego kraju, to Bronisław Komorowski nie ma w tym względzie żadnej wizji. Albowiem przypomniane przez niego podczas debaty podwyższenie płac nauczycieli, chociaż słuszne, nie jest narzędziem niwelacji podziału na zamożniejszy zachód kraju i mniej zamożny wschód.

### **A polityka zagraniczna?**

Tu Komorowskiemu podczas niedzielnej debaty udało się strzelić gola Kaczyńskiemu, kiedy wyszydził politykę „machania szabelką” – udowadniania rzekomo mocarstwowej pozycji Polski. Na tym polu dostrzeżałbym jedną z istotnych różnic. PO przedstawiała się zawsze jako partia bardziej europejska, otwarta – chociaż hasło „Nicea albo śmierć” powstało na potrzeby jej polityki, ale PO się od niego dziś odżegnuje. Proeuropejskości PO nie towarzyszy jednak szersza refleksja nad miejscem Polski w Unii, szczególnie dzisiaj, kiedy Europa przeżywa polityczny kryzys. Jarosław Kaczyński – trochę wbrew realiom – widzi w swoich marzeniach Polskę jako kluczowego gracza na międzynarodowej scenie politycznej, zachowującego dystans do Europy, związanego sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi. Trudno brać na poważnie deklarację, że Polska w niedługim czasie stanie się członkiem grupy G20. W polityce zagranicznej rzeczywiście istnieją znaczące różnice w poglądach obu kandydatów.

### **Udało nam się wskazać dwie.**

Na nich chyba bym zakończył. Trudno znaleźć kolejne. Mamy dwie prawice, dwa konserwatyzmy – z czego jeden trochę bardziej tradycyjny, a drugi umiarkowany.

### **W tym kontekście dziwił Pana nawoływanie niektórych publicystów do bojkotu wyborów lub oddania nieważnego głosu?**

Zupełnie mnie nie dziwi. Opowiadałbym się jednak za pójściem na wybory i podjęciem odpowiedzialności obywatelskiej. Skreślenie obu kandydatów i oddanie nieważnego głosu to jest, mimo wszystko, pomysł dość racjonalny, szczególnie dla tej części elektoratu, która znajduje się poza proponowanym nam podziałem, a która, nie mogąc się zdecydować, wolałaby pozostać w domu. Zaskakujący wysoki wynik Grzegorza Napieralskiego w I turze pokazał, że istnieje spora grupa Polaków, którzy nie odnajdują się w tej pozornej walce dwóch konserwatyzmów.

### **Może jednak pozostać w domu i zbojkotować wybory?**

Oddanie nieważnego głosu to pewien sygnał, jeśli ta grupa będzie znaczna pokażemy, że są ludzie zainteresowani życiem publicznym, którzy nie odnajdują się w tym podziale. Jeśli nie pójdziemy do wyborów, żadnego sygnału nie damy. Nie wiem, czy ten sygnał zostanie dostrzeżony, czy to kogoś będzie obchodzić, ale warto wziąć udział w wyborach, mimo, że nie znajdujemy swojego kandydata. Niektórzy próbują znaleźć ciągle mniejsze zło – zadają sobie pytanie, czy mniejszym złem jest zwycięstwo Kaczyńskiego, czy Komorowskiego.

### **Czy ta niska od lat frekwencja nie jest żółtą kartką dla polskiej klasy politycznej?**

Ta żółta karta wskazywana jest od wielu lat i nikogo to nie interesuje. Nie sądzę, by politycy byli zainteresowani zwiększeniem udziału w wyborach. Myślę, że taka sytuacja będzie się utrzymywać. To całkiem spora grupa Polaków, która nie jest zainteresowana wyborami. Jakies 20 procent Polaków nigdy nie weźmie udziału w wyborach, pozostałe 20 procent w pewnych sprzyjających okolicznościach mogłoby zostać zmobilizowana.

### **Jakie zabiegi profrekwencyjne warto byłoby zastosować w Polsce?**

Dobrym pomysłem byłoby wprowadzenie dwudniowego głosowania. Może głosowanie pocztowe i internetowe, ale to jest melodia przyszłości. Myślę, że te działania zwiększyłyby frekwencję, nie wiadomo jak w dużym stopniu, ale na pewno.

### **Czy po spełnieniu tych zabiegów profrekwencyjnych wynik wyborów byłby inny?**

Z pewnością. Nie wiemy jakie są poglądy tej milczącej, niegłosującej części. To na pewno wprowadziłoby korektę w wynikach wyborów. Nikt nie jest w stanie powiedzieć - jaką.

***Rozmawiał Łukasz Grzesiczak***

**Dr Tomasz Warczok** – socjolog, pracuje w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Członek Śląskiego Klubu Krytyki Politycznej. Mieszka w Cieszynie.